



Ciechocinek – nasz cykl „Miasto z przyszłością”
Burmistrz Jarosław Jucewicz o plusach i minusach kurortu

STRONY 4-6



Wielki problem kalibru 155 mm
Skorzystać mogą także firmy z regionu

STRONY 2 i 3



Sprawiedliwość w... pracy
Nie tylko płaca się liczy

STRONA 7



Życie Regionu

Kujawy-Pomorze . info

numer 43
4 kwietnia 2025



fol: Tomasz Czachorowski/eventphoto.com.pl dla UMWKP

Jarosław Boberek, Piotr Głowacki, znana z seriali „Na dobre i na złe” czy „Ojciec Mateusz” Aleksandra Hamkało grają w realizowanym właśnie filmowym kryminale „Morderstwo filharmonii”. I nie będzie to żadna wzniesiona scenograficznymi sztuczkami udawana filharmonia, ale jak najbardziej prawdziwy, szacowny gmach Filharmonii Pomorskiej w Bydgoszczy – bo to ona gra w tym filmie – i to tytułową rolę! To już kolejna produkcja filmowa wspierane przez samorząd województwa w ramach programu promocji regionu przez film.

strona 10

 komentarz

ZŁOTY MEDAL DLA ZŁOTA



Mariusz Załuski,
redaktor
naczelny

Ekspertom ekonomicznym szczerze nie zazdroszczę, bo mają teraz pod górkę. Przypominają trochę komentatorów sportowych, którym kazano przewidzieć wynik meczu, choć ci nie bardzo wiedzą, w co grają zawodnicy, a zasady rozgrywki ciągle się zmieniają. To, co można powiedzieć o nowym porządku świata naszego, organizowanym przez pana Donalda Trumpa i jego drużynę, to na pewno to, że wisi nad nami wielka niepewność. A to dotknie nawet nas, schowanych w kujawsko-pomorskim fyrtylu.

Ogłoszone w superbohaterskim sztafetu cła dla reszty świata, jeśli się zmaterializują, zabolą tak naprawdę cały świat. Szczególnie, że pan Trump zagrał mocniej, niż się spodziewano. Że nas zabolą jakby mniej, bo USA konsumuje tylko 3 proc. naszego eksportu? Cóż, jak to ktoś wyliczył, na przykład najróżniejsze podzespoły do europejskich samochodów produkuje dziś tysiąc polskich firm. Również z kujawsko-pomorskiego. I ponoć nie ma europejskiego samochodu w USA, w którym nie byłoby jakiejś polskiej części. Jasne więc – cła najpierw uderzą w Niemców, którzy przytną produkcję. A zaraz potem uderzą w nas. Co najprawdopodobniej czeka świat po „cłach wzajemnych? Zapewne spadki PKB, wzrost cen i inflacja. Ma ponoć wzrosnąć liczba miejsc pracy w USA, dzięki ochronie rynku – tyle że to, według wielu ekspertów, czysta iluzja. Jedno jest pewne – to kubał zimnej wody dla Europy. A także świetny pretekst, żeby wreszcie uporządkować sprawę z amerykańskimi Big Techami i zmusić je do dzielenia się tortem, a nie okruszkami.

Na razie czeka nas jednak wielka niepewność. A tej biznes nie znosi, bo uderza choćby w ochotę do inwestowania. Tę niepewność już mamy, co widać po cenach złota. Bo złoto, jak dzieją się rzeczy dziwne i nieciekawe, idzie w górę. No to teraz też idzie. I to tak, jak rzadko.

 komentarz

KAŻDY KWARTAŁ SIĘ LICZY



Ryszard Warta

Na stronie 3 piszemy szeroko o 2,5 miliarda złotych, o jakie wnioskuje Polska Grupa Zbrojeniowa na zwiększenie mocy produkcyjnych amunicji artyleryjskiej w natowskim kalibrze 155 mm. Ma ona absolutnie strategiczne znaczenie dla zdolności bojowych polskiej armii. Problem w tym – a można to powiedzieć bez naruszania tajemnicy wojskowej, bo to rzecz powszechnie wiadoma – że w polskich arsenalach jest jej za mało, za polskie zdolności produkcyjne są za niskie. Rzecz ma znaczenie także dla naszego regionu, bo w pionie amunicyjnym Grupy znajdują się też dwie bydgoskie firmy: Nitro-Chem i Belma. W tekście cytujemy m.in. prezesa PGZ, Krzysztofa Trofina.

Tymczasem w środę 2 kwietnia pojawiła się oficjalna informacja o jego rezygnacji. Czy zaskakująca? Raczej nie. Różnego rodzaju uwagi, przede wszystkim co do tempa podejmowanych przez PGZ działań pojawiały się ostatnio w mediach regularnie. Wystarczy rzucić okiem na daty i uważniej się wczytać w niektóre wypowiedzi. Specjalna ustawa o finansowaniu zwiększania zdolności produkcji amunicji – swoją drogą, już samo jej uchwalenie dobrze pokazuje powagę amunicyjnego problemu – przegłosowana została przez Sejm 27 listopada, a 12 grudnia weszła w życie. Tymczasem przygotowane na jej podstawie wnioski do Funduszu Inwestycji Kapitałowych zostały złożone przez PGZ dopiero pod sam koniec marca, czyli ponad kwartał później. Minister Jakub Jaworowski, szef zarządzającego funduszem Ministerstwa Aktywów Państwowych w rozmowie z Business Insider stwierdził m.in.: „Czuję satysfakcję, że PGZ złożył wreszcie wnioski o środki do FIK”. To „wreszcie” jest tutaj bardzo znaczące.

Budowa potencjału produkcyjnego amunicji to nie jest zadanie na miesiąc czy dwa. To wymaga systematycznych, przemyślanych działań rozpisanych na kwartały i lata, ale sytuację mamy taką, że absolutnie każdy kwartał się liczy.

 Trwa rozbudowa największej instytucji kultury w regionie

Wiecha nad czwartym kręgiem



Rozbudowa bydgoskiej opery jest współfinansowana przez dwa samorzady: województwa i Bydgoszczy.

foto: Tomasz Czachorowski dla UMWKP

W przyszłym roku zakończą się prace przy budowie IV kręgu Opery Nova. Na wznoszonej konstrukcji, zgodnie z budowlaną tradycją, zawieszono wiechę. Nowy krąg bydgoskiej opery pomieści m.in. salę prób scenicznych z wielofunkcyjnym rozwiązaniem widowni, sceny oraz orkiestronu, a także salę kinową.

Inwestycja powstaje przy wykorzystaniu środków unijnych. Z Programu Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko 2021-2027 na rozbudowę opery udało się pozyskać ponad 24 mln zł. Przede wszystkim to jednak inwestycja samorządów: województwa i miasta Bydgoszcz.

Obiekt Opery Nova to jeden z punktów charakterystycznych dla Bydgoszczy. Inicjatorem powstania jej siedziby był dyrektor Filharmonii Pomorskiej Andrzej Szwalbe, jej projektantem prof.

Józef Chmiel. Projekt brakującego – czwartego kręgu powstał w sopockim atelier WAPA Warsztat Architektury Pracownia Autorska dr. Inż. Krzysztofa Kozłowskiego.

Prace budowlane rozpoczęły się wiosną 2023, po przetargu wygranym przez spółkę Budimex. Stan surowy jest już gotowy. Z tej okazji, 27 marca na obiekcie zawieszono symboliczną wiechę. W uroczystości uczestniczyli m.in. marszałek województwa Piotr Całbecki, wicemarszałek – Zbigniew Ostrowski, prezydent Bydgoszczy Rafał Bruski i dyrektor Opery Nova Maciej Figas.

– Śmiało inwestycje w dziedzinie kultury są możliwe dzięki koniunkturze i gospodarnemu zarządzaniu środkami finansowymi – mówi marszałek Piotr Całbecki. – Obecna rozbudowa opery finalizujemy projekt, który nasi poprzednicy rozpoczęli przed 50 laty. Uzupełniamy w ten sposób ten i tak już największy w regionie kompleks kulturalny o wielofunkcyjną salę kameralną, przestrzenie kongresowe i podziemny

parking. Kultura i jej twórcy zawsze potrzebowali hojnych mecenasów, tak było niegdyś, tak jest i teraz. Nasza opera jest znakomita, podobnie jak filharmonia, której rozbudowa ruszy jeszcze w tym roku (cytat za materiałami prasowymi Urzędu Marszałkowskiego w Toruniu).

Jak informuje Urząd Miasta w Bydgoszczy: „Na poziomie ulicy Focha w gmachu urządzony zostanie między innymi hol wystawowy. Od strony rzeki przewidziano taras widokowy, który łączyć będzie się z kładką Kiepur. Wyższe kondygnacje pomieszczą m.in. salę kinową i pomieszczenia biurowe”.

Drugą część inwestycji stanowić będzie dwupoziomowy garaż podziemny z wjazdem z ulicy Karmelickiej. Garaż łączyć będzie funkcjonalnie z budynkiem Głównym Opery oraz z IV kręgiem. Zapewni miejsca postojowe dla 228 pojazdów. Na jego dachu zaplanowano zieleni oraz dosadzenie drzew.

Tomasz Wersocki

kilometrów autostrady A1 między Toruniem a Trójmiastem poddanych będzie w tym roku pracom remontowym. Roboty potrwać do listopada i realizowane będą etapami – odcinkami o długości 6-7 kilometrów.

► **Także bydgoskie firmy skorzystać mogą na miliardowych kontraktach amunicyjnych PGZ**

Wielki problem kalibru 155 mm

Polska Grupa Zbrojeniowa złożyła pod koniec marca wnioski do Funduszu Inwestycji Kapitałowych o dofinansowanie zwiększenia potencjału produkcji amunicji artyleryjskiej kalibru 155 mm. Chodzi o duże pieniądze: 2,5 miliarda złotych. To ważna informacja także dla naszego regionu, bo dwie z pięciu spółek tworzących konsorcjum PGZ-Amunicja to bydgoskie firmy: Zakłady Chemiczne Nitro-Chem oraz Bydgoskie Zakłady Elektromechaniczne Belma.

Amunicja artyleryjska kalibru 155 mm to dziś szczególnie cenny towar. Najlepszym – i najbardziej dramatycznym – przykładem jej przydatności jest trwająca wojna na Ukrainie. Według ocen analityków wojskowych, zużycie tych pocisków sięgać może od kilku do nawet kilkudziesięciu tysięcy dziennie.

KŁY DLA KRABA

Polska armia potrzebuje ich m.in. do dział samobieżnych: polskich Krabów i koreańskich K9 Thunder, których ma przybywać w polskich jednostkach.

– Zdajemy sobie sprawę, jak ważne jest zwiększenie zdolności w obszarze produkcji amunicji, zwłaszcza wielkokalibrowej. Dlatego też sięgamy po wszelkie dostępne źródła, które pozwolą nam sfinansować już prowadzone przez nas inwestycje, jak też rozpocząć te ujęte w opracowanej przez nas strategii. Jednym z nich jest Fundusz Inwestycji Kapitałowy – mówi Arkadiusz Bąk, członek zarządu Polskiej Grupy Zbrojeniowej SA (cytat za materiały prasowe PGZ). – Oczywiście, trzeba mieć świadomość, że nie da się zwielokrotnić produkcji z dnia na dzień, ale pozyskiwa-

ne środki pozwalają nam zdynamizować ten proces. W wypadku produkcji amunicji, szczególnie tak specyficznej jak 155mm, konieczne jest dobre zaplanowanie zarówno organizacji produkcji jak i rzeczywistych zasobów. W PGZ bazujemy na budowaniu realnych, trwałych i opartych o faktyczne kompetencje rozwiązań.

SKĄD TE PIENIĄDZE?

Dysponentem Funduszu jest Ministerstwo Aktywów Państwowych. Zgodnie z podjętą w listopadzie zeszłego roku specjalną Ustawą o finansowaniu działań zmierzających do zwiększenia zdolności produkcji amunicji, na odbudowę zapasów i osiągnięcie odpowiednich zdolności produkcyjnych, FIK ma do wydania razem 3 mld zł: 2 mld przelane z budżetu MON, pozostały miliard to papiery wartościowe z Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych.

Złożenie przez PGZ wniosków skomentował także szef tego resortu, Jakub Jaworski. – Fabryki amunicji to jeden z najważniejszych projektów specjalnych realizowanych przez MAP. Zrobimy wszystko, aby te zakłady – bo nie będzie to jedna fabryka – powstały jak najszybciej. Czuję satysfakcję, że PGZ wreszcie złożyła wnioski o środki z FIK, gdyż to bardzo ważny krok do rozpoczęcia tej kluczowej – dla zdolności obronnych Polski – inwestycji. Wierzę, że wnioski są na wysokim poziomie merytorycznym, czyli dobrze przemyślane i kompletne. Mogę zadeklarować, że zrobimy wszystko, aby ich ocena była sprawna, a decyzja została wydana w jak najszybszym terminie. Mamy świadomość, że czas nas goni. (cytat za serwis rządowy gov.pl).

NIE WIADOMO ILE, ALE ZA MAŁO

Z komunikatu PGZ wynika, że pieniądze pozwolą na zwielokrotnienie zdolności i „wzrost wielkości wolumenu dostaw” w ciągu kilkudziesięciu miesięcy. Grupa tłumaczy jednocześnie, że roz-



Amunicja kalibru 155 mm używana jest m.in. przez polskie haubicarmaty systemu Krab.

fol. PGZ

budowa zdolności produkcyjnych tego typu amunicji jest procesem złożonym i musi być realizowana stopniowo. PGZ zastrzega, że ze względu na bezpieczeństwo państwa, nie informuje o wielkości obecnej produkcji, stanach magazynowych i szczegółach zamówień.

Coś niecoś jednak wiadomo. Dziennik „Rzeczpospolita”, ocenia, że obecnie zdolności produkcyjne PGZ nie przekraczają 50 tys. sztuk pocisków rocznie i spekuluje, że poziom 100 tys. rocznie może być osiągnięty najszybciej w roku 2028. A to wciąż za mało, jak na potrzeby rozbudowującej się armii, zwłaszcza w bardzo niepewnej sytuacji międzynarodowej.

Cytowany przez portal biznesowy wnp.pl generał w st. sp. Waldemar Skrzypczak stwierdził, że strategiczne zapasy tego rodzaju amunicji powinny wynosić co najmniej 3 mln sztuk.

W styczniu tego roku, na posiedzeniu sejmowej komisji obrony, Krzysztof Trofiniak, prezes zarządu Grupy PGZ o produkcji amunicji mówił tak: „ten obszar

chcielibyśmy naprawdę bardzo mocno rozwinąć. Tutaj typowym przykładem jest program produkcji amunicji 155 mm, który chcielibyśmy w najbliższych 2–3 latach rozwinąć do zdolności produkcyjnych na poziomie 150 tys. szt. pocisków. A do tego inne rodzaje pocisków kutyh. W sumie to powinno opiewać na ok. 200–220 tys. szt. pocisków rocznie”.

Co ważne, amunicja kal. 155 mm produkowana jest w Polsce nie tylko przez PGZ. W swym asortymencie mają ją także Zakłady Sprzętu Precyzyjnego w Niewiadowie. W zeszłym roku pojawiły się informacje, że prywatna Grupa Niewiadów planuje budowę nowej fabryki, której produkcja wynieść ma docelowo nawet 180 tys. sztuk pocisków rocznie.

KONSORCJUM Z BYDGOSKĄ DWÓJKĄ

Do PGZ wracając, w jej ramach działa powstałe jeszcze w roku 2023 konsorcjum spółek PGZ-Amunicja. Tworzą je:

- Zakłady Metalowe Dezamet, Nowa Dęba

- Zakłady Mesko, Skarżysko-Kamienna
- Zakład Produkcji Specjalnej Gamrat, Jasło
- ZCH Nitrochem, Bydgoszcz
- BZE Belma, Bydgoszcz

Belma to między innymi: miny, systemy minujące, zapalniki, głowice do bezzałogowców. Nitro-Chem, potentat w produkcji trotylu, najbardziej znany jest z produkcji materiałów wybuchowych, ale w ofercie ma także technologie elaboracji pocisków, czyli ich wypełniania, zespalań i przygotowania do bojowego użycia.

W czerwcu 2023 roku, jeszcze za rządów poprzedniej ekipy, konsorcjum podpisało umowę ramową z rządową Agencją Uzbrojenia dotyczącą dostaw amunicji 155 mm dla polskich sił zbrojnych. Umowa wykonawcza podpisana została już po zmianie rządu. Według jej zapisów, w latach 2024–2029 PGZ-Amunicja dostarczyć ma prawie 300 tys. pocisków. To dotąd największy kontrakt PGZ dla MON – o wartości 10,658 mld zł.

Ryszard Warta ◀

Miasto na zdrowie

➤ **Z burmistrzem Ciechocinka Jarosławem Jucewiczem – w ramach naszego cyklu „Miasto z przyszłością” – o liderowaniu, wyzwaniach i bólu głowy – rozmawiają Ryszard Warta i Mariusz Załuski.**

Ciechocinek przyciąga mniej więcej 130 tysięcy kuracjuszy, a w sumie pół miliona gości rocznie... Jak na 10-tysięczną miejscowość to, delikatnie mówiąc, sporo. Od nadmiaru gości pana czasami głowa nie boli?

Owszem, czasami trochę boli, ale z drugiej strony mieliśmy nie tak dawno pandemię, która pokazała nam wyraźnie, że Ciechocinek jest de facto uzależniony od turystów. Nie chciałbym ponownie przeżyć tego samego, co przeżywalismy w tamtym okresie.

Wiemy, jak i turyści i kuracjusze są dla nas ważni. To dzięki nim miasto jest dzisiaj liderem rozwoju społeczno-gospodarczego w województwie kujawsko-pomorskim. Choć z drugiej strony ten klient faktycznie mógłby być nieco bardziej zróżnicowany...

W jaki sposób?

Obecnie jest to w dużej części grupa osób starszych, natomiast nam się marzy, żeby troszkę to zbilansować rodzinami z dziećmi. I nad tym pracujemy.

W takim razie czego Ciechocinkowi brakuje, żeby poszerzyć grupę odwiedzającą miasto, chociażby właśnie o rodziny z dziećmi?

Zadaję sobie pytanie, dlaczego w Ciechocinku nie powstał żaden obiekt sieciowy, związany ze znaną marką, przeznaczony dla rodzin? Kiedyś były takie przymiarki. Dlaczego nie ma w Ciechocinku żadnego aquaparku? Zawsze się

mówiło o basenie solankowym – dziś, jak wiemy, marszałek go wykupił – ale nikt nie zdołał nisz po braku tego basenu solankowego do tej pory wypełnić. Wydaje mi się, że nie byliśmy dotąd na tyle marką samą w sobie, żeby takiego inwestora, nastawionego na specyficznego klienta, przyciągnąć. Dzisiaj głównie bazujemy na kliencie z NFZ, czyli leczeniu państwowym. A potencjał jest, nasze wodne place zabaw odwiedziło 46 tys. osób w dwa miesiące!

Zadaję sobie pytanie, dlaczego w Ciechocinku nie powstał żaden obiekt sieciowy, związany ze znaną marką, przeznaczony dla rodzin? Kiedyś były takie przymiarki. Dlaczego nie ma w Ciechocinku żadnego aquaparku?

Biznes turystyki zdrowotnej to w każdym razie dzisiaj podstawowa gałąź biznesu w mieście. Jest podmiot samorządu wojewódzkiego – Uzdrawisko Ciechocinek – największy gracz, są przedsiębiorcy prywatni... Wszyscy konkurują na jednym rynku. Jak wyglądają te relacje z punktu widzenia samorządu miejskiego?

Oni konkurują w jakiś sposób i zawsze będą, bo tego wymaga rynek. Oprócz Uzdrawiska Ciechocinek – które obszarowo jest największym graczem – pod względem kuracjuszy i liczby miejsc dorównuje mu resortowy obiekt, 22. Szpital Wojskowy. Mamy też inne duże podmioty – klinikę uzdrawiskową pod tężniami, której właścicielem są spółdzielnie mleczarskie, jest Orion, czyli ośrodek MSWiA.

Faktycznie Uzdrawisko Ciechocinek jest dla nas bardzo ważne, bo zarządza infrastrukturą kluczową dla rozwoju miasta – czyli



Jarosław Jucewicz został burmistrzem Ciechocinka w roku 2022, gdy zastąpił przedwcześnie zmarłego Leszka Dzierżewicza. W ostatnich wyborach drugi raz zdobył mandat.

fot. Szymon Ździebło/tarantoga.pl dla UMWKP

całym ciągiem technologicznym, z Grzybkiem i tężniami solankowymi, a to najważniejsza atrakcja, polski kandydat na listę UNESCO.

Niedawno byliśmy w Ciechocinku na podpisaniu umowy wykonawczej na remont reaktywowanej linii kolejowej. To przywrócenie linii po 14 latach

to będzie zmiana jakościowa, chociażby w komunikacji z Toruniem i Bydgoszczą. Ale czy to będzie też znacząca zmiana ilościowa?

Na pewno poprawi się dostępność Ciechocinka. Na pewno wzrosnie też liczba osób odwiedzających nas, chociażby z Torunia czy Bydgoszczy. A dodajmy, że byli-

śmy w pewnym sensie wykluczeni komunikacyjnie, wszystko się likwidowało. Transport publiczny został ograniczony, również ten kursujący na autostradzie, bo zjazd do Ciechocinka zajmował, według przewoźników, za dużo czasu. Nie oszukujmy się, do Ciechocinka przyjeżdża się dziś w dużej mierze transportem prywatnym.

Mam wielką nadzieję, że te połączenia kolejowe wejdą ludziom w nawyk. Dla nas ważne jest jednak również to, że będzie to wyraźna zmiana jakościowa w ramach komunikacji wewnątrz powiatu aleksandrowskiego. Dzisiaj osoby szukające pracy zastanawiają się, jak dojechać z Ciechocinka do Aleksandrowa i odwrotnie. Kolej ten problem też rozwiąże.

Generalnie więc gości będzie więcej. Wracając do naszego pierwszego pytania o ból głowy – jak jest poziom turystycznej „wyporności” Ciechocinka? Zawsze jest pewien moment, kiedy gości robi się za dużo...

W Ciechocinku mieliśmy różne okresy, był też taki, kiedy zlikwidowano lub zamknięto i nie odrestaurowano bardzo dużo sanatoriów. Takim dobrym i znanym przykładem jest sanatorium Wiarus. Były też okresy, kiedy obiekty zaczęły się rozbudowywać... Myślę, że nie do końca jeszcze jesteśmy „zmierzeni”, bo mamy też dużą szarą strefę.

Apartamenty na wynajem?

Tak, wynajem krótkoterminowy. Proszę zauważyć, ile w Ciechocinku buduje się bloków, w których nie mieszkają zameldowane tam osoby, tylko ulokowane są apartamenty na wynajem. Wprowadziliśmy metodę pomiarową, mamy narzędzia i już widzieliśmy, jak duża była szara strefa w okresie zimowym. To minimum 10 proc. rynku.

A liczby? Przed pandemią mieliśmy liczbę osobodni na poziomie 1 mln 200 tys., dziś mamy 1 mln 400 tys. Trochę rezerwy jeszcze mamy, nie możemy jednak zapomnieć, że przede wszystkim jesteśmy uzdrowiskiem. I faktycznie, dzisiaj już się zastanawiamy, co zrobić, żeby nie zdarzyło się to, co mamy w najbardziej popularnych miejscach w Europie, gdzie zaczęto zniechęcać turystów do przyjazdu.

A propos uzdrowiska. Podpisaliście niedawno z Inowrocławiem i Brześciem Kujawskim porozumienie o współpracy w ramach inteligentnych specjalizacji kujawsko-pomorskiego, bo rzeczywiście turystyka zdrowotna i uzdrowiska to



Zespół zbudowanych w XIX wieku ciechocińskich łożni to zabytek o europejskim znaczeniu.

fot. Szymon Żdziebło/tarantoga.pl dla UMWKP

Wiemy, jak turyści i i kuracjusze są dla nas ważni. To dzięki nim miasto jest dzisiaj liderem rozwoju społeczno-gospodarczego w województwie kujawsko-pomorskim. Choć z drugiej strony ten klient faktycznie mógłby być nieco bardziej zróżnicowany.

nasz biznesowy przebój. Co daje takie porozumienie Ciechocinkowi, jako największemu graczowi w tym trójkącie? Bo to, że daje dużo Wienćowi i Inowrocławowi, to jasne – mają wspólną markę z Ciechocinkiem, chyba najbardziej znanym w Polsce uzdrowiskiem.

Widzimy, że mamy problem z przebiciem się z naszym stano-wiskiem, jeżeli chodzi generalnie o gminy uzdrowiskowe w Polsce. W kujawsko-pomorskim są tylko trzy gminy, natomiast na przykład w pasie górskim tych gmin jest dużo, więc oni w tym środowisku mają więcej do powiedzenia. Tak to odczuwamy. Chcemy się skonsolidować, żeby wspólnie się komunikować, nie w województwie, ale na zewnątrz. Poza tym na wspólnej promocji na pewno wszyscy skorzystają.

Oczywiście marka Ciechocinka jest na tyle mocna, że może być takim kujawsko-pomorskim motorem napędowym, ale widzimy to partnersko. Aż tak bardzo konkurencją dla siebie nie jesteśmy, jest zdecydowanie więcej korzyści z tej współpracy.

W dyskusjach o kierunkach rozwoju Ciechocinka pojawiała się koncepcja parkingów buforowych i zamknięcia centrum dla ruchu kołowego. Dzisiaj to już nieaktualny pomysł?

Był taki pomysł, ale naszym problemem jest to, że nie mamy zbyt wielu naszych nieruchomości i tak naprawdę nie jesteśmy w stanie tych parkingów buforowych zrealizować. Nie ma ustawy, która pozwoliłaby na to, żeby wywłaszczyć, tak jak pod drogę, pod parking buforowy.

Gmina na pewno będzie musiała zamknąć ruch w centrum miasta. Pierwszym krokiem będzie zrobienie tego przy Grzybku, czyli stworzenie jednego, wielkiego centrum parkowego – obręb teatru, Grzybka, Alei Sław, parku zdrojowego, parku łożniowego. Z drugiej strony musimy zapewnić dojazd do obiektów sanatoryjnych.

No właśnie, i nie chodzi o samą obsługę i dowozy sprzętu czy towarów, ale i kuracjuszy...

Tym bardziej, że jesteśmy przyzwyczajeni, że samochodem podjeżdżamy pod sam hotel. Nie widziałem jeszcze w Polsce takiego miejsca, że zostawia się samochód na parkingu buforowym, bierze meleksa i dojeżdża do hotelu.

Jak wygląda państwa współpraca z gminami ościennymi? Na sukcesie Ciechocinka teoretycznie powinni zarabiać też inni, bo te setki tysięcy gości ogromnie poszerzają rynek pracy czy usług...

Jesteśmy w związku gmin ziemi kujawskiej. Ta współpraca odbywa się na zasadzie: robimy wspólnie ścieżki rowerowe czy też zarzą-

dzamy wspólnie wysypiskiem odpadów. Natomiast współpracy turystycznej w tym obrębie nie było. I faktycznie, przyznaję, jest tu pole do popisu, szczególnie, jeśli pomyślę o Nieszawie, Raciążku i gminie Aleksandrów. Turystyka to jedno, druga – to pracownicy. Pierwszy krok to możliwość dojeżdżania do Raciążka naszym autobusem elektrycznym, po to żeby ułatwić dostęp do Ciechocinka. Jest jak wiadomo obecnie problem z pracownikami.

Kogo brakuje w Ciechocinku?

Jesteśmy oczywiście specyficzną miejscowością. Z jednej strony zawsze potrzeba fachowców – pielęgniarek, fizjoterapeutów, lekarzy. Z drugiej strony potrzebni nam są pracownicy serwisu w obiektach, branży gastronomicznej. I tu wchodzi z kolei w grę sezonowość. W sezonie letnim zapotrzebowanie jest większe, choć oczywiście sanatoria działają w prawie pełnym obłożeniu przez cały rok.

I tu zresztą wchodzi w grę problem tak zwanych niedojazdów – szacujemy ich liczbę na, zależnie od okresu, 10-20 procent! Jestem po spotkaniach z przedsiębiorca-

mi. „Niedojazdy” w ramach NFZ to dla nich poważny problem, bo nie mogą się przestawić na działalność czysto komercyjną, mogą ją jedynie uzupełniać. Ale tu jest element dużej niepewności, bo nie mogą sobie pozwolić na sytuację, w której ktoś dostanie skierowanie i nie będzie go gdzie ulokować. Kiedyś nawet myślano o tym, żeby stworzyć taki wewnętrzny rynek wolnych miejsc, ale przedsiębiorcom nigdy się nie udało we własnym zakresie tego uzgodnić. Mimo wszystko widzą jednak między sobą konkurencję.

Wspomniał pan o współpracy z samorządami kujawskimi, ale ta międzysamorządowa współpraca jest szersza. Od stycznia Ciechocinek, razem z 35 innymi samorządami, tworzy Metropolię Toruńską. Jakich korzyści dla swego miasta spodziewa się Pan dzięki udziałowi w tym stowarzyszeniu?

Po pierwsze to korzyści związane z ruchem turystycznym. Spójrzmy, że w jednej metropolii będą dwie miejscowości posiadające status UNESCO. Z jednej strony to starówka toruńska, a z drugiej – Ciechocinek. To coś, co można dobrze wykorzystać. Każdy turysta, którzy przyjeżdża tu choćby na dwie godziny, to korzyść dla osób prowadzących u nas działalność gospodarczą. Ciechocinek to miejsce odpoczynku i miejsce, do którego przyjeżdża się w celach zdrowotnych. I to jest oferta dla całej aglomeracji. Może warto pomyśleć o stworzeniu wspólnych pakietów zdrowotnych? Wiem, że dr Marcin Zajączkowski, prezes spółki Uzdrawisko Ciechocinek rozmawiał już z prezydentem Torunia o kwestiach związanych ze świadczeniem usług zdrowotnych. Może się pojawi wspólna karta aglomeracyjna? Ciechocinek ma swoją kartę miejską, Toruń ma swoją...

...przy czym Ciechocinek miał ją wcześniej.

Tak. Może warto je połączyć? Widzimy w tym bardzo duży potencjał. My myślimy nie tylko lokalnie, ale też bardziej globalnie, bo taka jest nasza marka. Patrzymy nie tylko na województwo, ale i patrzymy na obszar, na jaki oddziaływujemy. I tutaj wspólnie z Toruniem możemy połączyć siły

na przykład w promocji obu naszych miast. Jesteśmy liderem na rynku polskich uzdrowisk, mamy swoją markę, proszę zwrócić uwagę, że częściej się nas wymienia niż np. Kołobrzeg, który ma dużo więcej turystów, ale jako uzdrowisko jest mniej popularny. Mamy masę imprez, eventów, mamy swoją historię, „to, co w Ciechocinku się wydarzy, w Ciechocinku zostaje”, z Ciechocinkiem związanych jest masa anegdotek, jesteśmy obecni w mediach. Wspólnie z Toruniem, jako dwójka liderów, choć w odrębnych dziedzinach, możemy zrobić więcej. Toruń nie będzie uzdrowiskiem, a my nie będziemy takiej wielkości miastem, ale możemy się uzupełniać i tworzyć wspólne programy.

Poza tym, jesteśmy świadomi, że turystycznie jesteśmy atrakcyjni dla Torunia. Jesteśmy chyba pierwszą gminą, najczęściej odwiedzaną przez mieszkańców Torunia.

Gmina na pewno będzie musiała zamknąć ruch w centrum miasta. Pierwszym krokiem będzie zrobienie tego przy Grzybku, czyli stworzenie jednego, wielkiego centrum parkowego – obręb teatru, Grzybka, Alei Sław, parku zdrojowego, parku łąkowego

Do tego turystyka zdrowotna to jedna z inteligentnych specjalizacji województwa, to branża, na którą się w regionie szczególnie stawia.

To są dziedziny, które wciąż jeszcze nie w pełni zostały wydobyte. Perspektywy dotyczące leczenia są bardzo szerokie. Jako społeczeństwo starzejemy się. W samym Ciechocinku 38 procent mieszkańców to osoby powyżej 65. roku życia.

Polska Floryda?

Ale to też widać w statystykach. Jak wynika z niedawnych danych GUS, w Ciechocinku lokują się osoby, które lepiej zarabiają. W ściągają



Władze Ciechocinka łączą wiele nadziei z reaktywacją połączenia kolejowego. Umowa w tej sprawie z władzami województwa i PKP PLK podpisana została w październiku zeszłego roku.

fol. Szymon Ździebło/tarantoga.pl dla UMWKP

ni ludzie zamożnych konkurujemy z Toruniem, czy Bydgoszczą. Inna nasza specyfika polega na tym, że aż 55 proc. zatrudnionych u nas to kobiety, co wiąże się z dominującą branżą uzdrowiskową. Takich specyficznych współczynników jest zresztą u nas dużo.

Mamy w Polsce jakieś pół setki miejscowości o statusie uzdrowiskowym. Ciechocinek jest w tym segmencie liderem, ale czy jednak jest coś, czego Pan zazdrości innym popularnym polskim kurortom, czego co w Ciechocinku nie ma?

Porównując, ale akurat nie z polskimi kurortami, ale litewskimi Druskiennikami, to trochę brakowało nam innowacyjności. Tu wracamy do początku rozmowy: nie powstał u nas żaden sieciowy obiekt hotelowy. I tego na przykład brakuje. Tęźnie, owszem, są wow, ale mamy je już od 1827 roku!

Są jakieś rozmowy z inwestorami z branży hotelowej?

Wcześniej były rozmowy, widziałem nawet wstępne projekty sieci Ireny Eris czy Malinowe Hotele. Teraz widzimy znów ożywiony ruch, zgłaszają się do nas poważni gracze, powiedziałbym nawet, że liderzy rynku. Po tym, jak ogłosiliśmy, że wraca kolej, że będziemy tworzyć centrum historyczno-edukacyjne i że odzyskamy basen, tych pytań przybywa. Na ra-

zie jeszcze efektów nie widać, ale zainteresowanie wyraźnie wzrosło.

Lider też miewa kłopoty. Głośno ostatnio było o sporze wokół planów budowy kompostowni i biogazowni. Były protesty i publikacje medialne o kurorcie w „oparach fekaliiów”. Dla wizerunku uzdrowiska to groźna sytuacja.

Jest tu trochę powyborczej polityki, ale jest i drugi aspekt – stan faktyczny, jaki dziś mamy. A ten jest taki, że Ciechocinek ma oczyszczalnię ścieków, którą musimy modernizować. Pochodzący z niej osad jest umieszczany pod wiatą i leży tam, bo można go wywozić tylko w dwóch okresach w ciągu roku, wiosną i jesienią. Według mojej oceny, ale też z punktu widzenia dobra mieszkańców, mówienie o tym w taki sensacyjny, nie do końca prawdziwy sposób, jest krzywdzące dla miasta. Technologia, jaką chcemy zastosować, polega na zamknięciu osadów w procesie beztlenowym i odgazowaniu, a wiadomo, że odór osadów odgazowanych i nieodgazowanych jest zupełnie inny. Ktoś powiedział, że trawa jest odpadem biologicznym, a gmina ma tyle terenów zielonych, że musimy coś z tym zrobić. Oddajemy to na zewnątrz, ale też możemy ten potencjał zielonej energii wykorzystać na potrzeby własne. Nikt nie mówi, że dziś oczyszczalnia ścieków spala 20

ton węgla, a po zmianie nie będzie tyle spalać. Mówi się tylko o tych negatywnych rzeczach. Trochę to przykre. Jestem przekonany, że nasze działania środowiskowo się obronią.

Inna sprawa, że dziś tak naprawdę nie mówimy o pozwoleniu na budowę, ale o etapie weryfikacji, czy jest to środowiskowo możliwe do wykonania, bez szkodenia ani wizerunkowi miasta, ani środowisku, ani zabytkowi, jakimi są tęźnie.

A z powodu Siarzewa burmistrza Ciechocinka nie boli głowa?

Według mnie temat jest bardzo prosty. Jeżeli nie zostanie wprowadzona megaustawa, to proces odwoławczy będzie trwał od siedmiu do dziesięciu lat i być może po 10 latach będziemy wracali do tego samego stanu. Wystarczy, żeby znalazła się jedna osoba, która wejdzie w proces...

A zawsze się znajdzie...

Tak. Jeżeli rzeczywiście uważamy, że jest to inwestycja strategiczna dla bezpieczeństwa Polski, powinno to iść w formie megaustawy, w trybie natychmiastowej wykonalności, tak jak to zrobiono z przekopem przez Mierzeję. W innym przypadku tej inwestycji po prostu nie będzie.

Dziękujemy za rozmowę. ▲

► **Jawne płace**, zdalne na żądanie, równość wynagrodzeń, wiek emerytalny – co budzi emocje?

Sprawiedliwość w pracy? Trudny temat

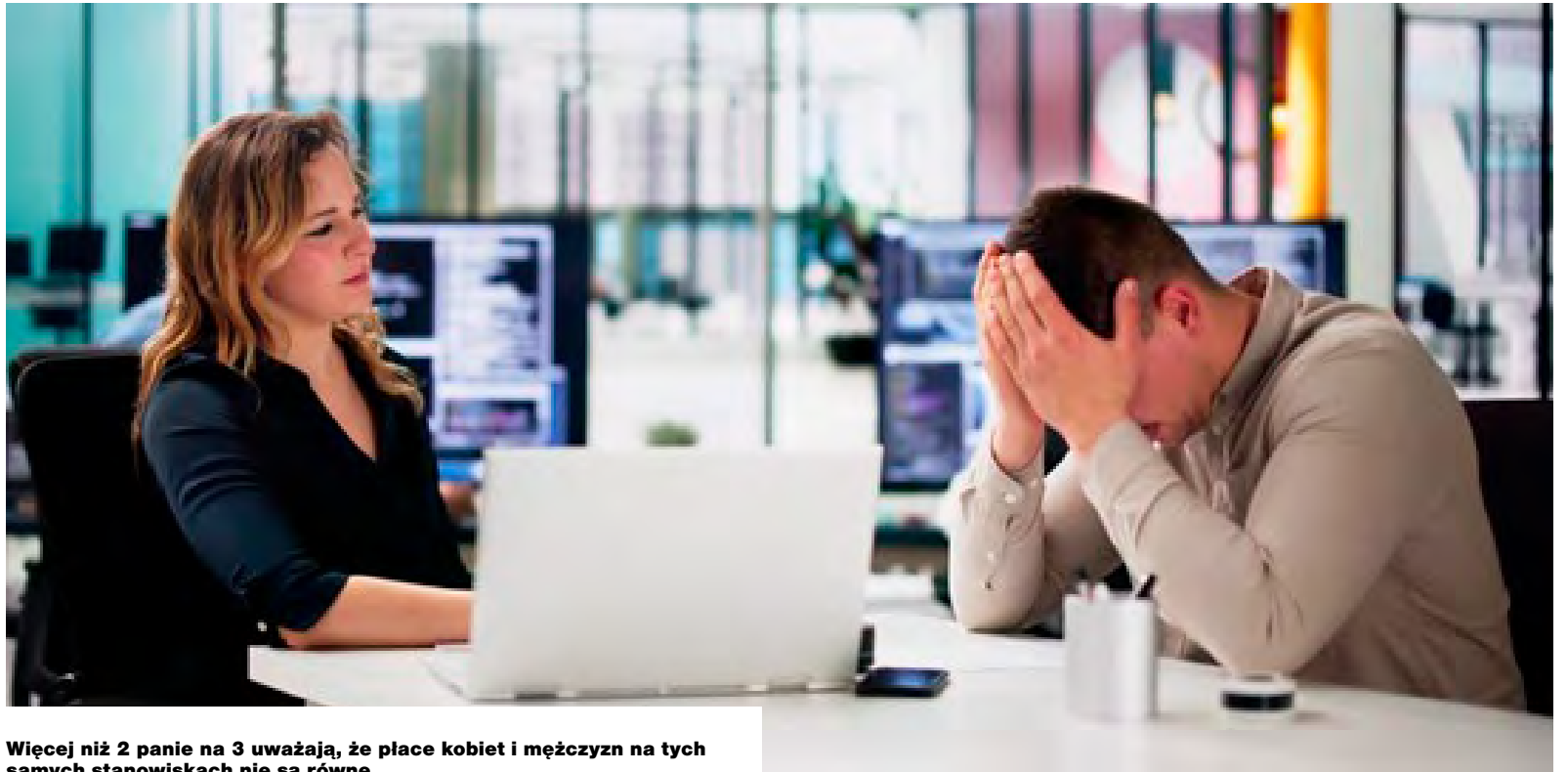
Poczucie sprawiedliwości w pracy? To niezwykle istotna kwestia, która jednak w sumie niezbyt często bywa przedmiotem raportów. Co więc sprawia, że czujemy się w pracy traktowani fair, a co – że uważamy się za z jakichś powodów dyskryminowanych, co na pewno wpływa i na komfort, i na jakość naszej pracy? Kolejny raport agencji No Fluff Jobs – „Sprawiedliwość w pracy” – będzie na pewno interesujący i dla pracodawców, i dla pracowników.

Zacznijmy od tego, co dla wielu osób mimo wszystko jest w pracy najważniejsze, czyli wynagrodzeń.

PŁACE – NIE JEST SPRAWIEDLIWIE

Okazuje się, że 51 proc. pracujących badanych uważa, że płace kobiet i mężczyzn na tych samych stanowiskach nie są równe, a 27 proc. – że są równe. 22 proc. nie chce lub nie potrafi tego oszacować.

Zaskakująca jest tu jednak różnica – a raczej skala tej różnicy – w odczuciach kobiet i mężczyzn. Więcej niż 2 panie na 3 (68 proc.) uważają, że płace kobiet i mężczyzn na tych samych stanowiskach nie są równe, a 16 proc. – że są równe. Jeśli spytamy mężczyzn, poczucie tego, że płace nie są równe ma już tylko jeden pan na trzech (34 proc.), a więcej, bo 37 proc., uważa, że wynagrodzenia są równe. Jaka jest rzeczywistość i jak komentują to autorzy raportu?



Więcej niż 2 panie na 3 uważają, że płace kobiet i mężczyzn na tych samych stanowiskach nie są równe.

foto: 123RF

– Według corocznego raportu Global Gender Pay Gap autorstwa Światowego Forum Ekonomicznego, luka płacowa w Polsce przekracza 10 proc. Polki zarabiają mniej od Polaków, natomiast, wbrew obiegowemu pojęciu, nie zawsze wynika to ze świadomej dyskryminacji – podkreślają autorzy raportu. – W kontekście różnic w wynagrodzeniach musimy brać pod uwagę dużo więcej czynników, takich jak częstsze podejmowanie gorzej płatnych zawodów przez kobiety, dłuższy czas urlopu (jako rodzica lub na opiekę nad członkami rodziny) u pań, częstszą pracę na niepełny etat (26 proc. u kobiet przy 16 proc. u mężczyzn). Do tego dochodzą słabsza reprezentacja kobiet w zarządach (2 proc.) lub mniejszy odsetek firm z kobietami jako menedżerkami.

JAWNOŚĆ WYNAGRODZEŃ?

Autorzy raportu zajęli się też jawnością wynagrodzeń, a raczej tym, jakiej skali jawności tak naprawdę oczekujemy. Otóż 50 proc. badanych chciałoby znać widełki wynagrodzeń współpra-

cujących z nimi osób. Dokładne kwoty zarobków koleżanek i kolegów z pracy interesowałyby aż 39 proc. pracowników.

Jakie mogą być powody chęci znajomości wynagrodzeń w naszej firmie?

– W kontekście płac motywacją może być upewnienie się, że jesteśmy traktowani fair w porównaniu do innych pracowników i jesteśmy wynagradzani sprawiedliwie. Ale – jak to potwierdzają badania – do czasu: 1/3 badanych jest przeciwko ujawnianiu dokładnych zarobków kolegom i koleżankom z pracy – podkreśla Paulina Król, Chief People and Operations Officer z No Fluff Jobs. – Wartością, która może wyznaczyć granicę pełnej jawności może być na przykład prywatność. Polska kultura, szczególnie w relacjach formalnych i wobec obcych cechuje się większym dystansem i hermetycznością. W większości nie chcemy, żeby ludzie zbyt wiele o nas wiedzieli, szczególnie, jeśli są to informacje wrażliwe. A rozmowy o pieniądzu wciąż dla wielu pozostają niekomfortowe.

CZY PRACA ZDALNA POWINNA BYĆ WYBOREM PRACOWNIKA?

Część osób do pracy zdalnej przywykła w pandemii, choć debaty m.in. o wydajności pracy zdalnej w porównaniu ze stacjonarną trwają. Jak to wygląda w odczuciach pracowników?

Aż 69 proc. badanych chciałoby mieć możliwość decyzji o pracy zdalnej na stanowiskach, na których można ją wprowadzić. Przeciwnych jest 12 proc. badanych.

Jak zaś wygląda sytuacja z pracą zdalną z perspektywy rynku pracy?

„Z roku na rok odsetek ogłoszeń, które wspominają o pracy zdalnej, spada. Spośród wszystkich ofert pracy opublikowanych na No Fluff Jobs w styczniu 2025, najwięcej wskazywało na pracę stacjonarną (46,8 proc.). Odsetek ofert pracy zdalnej wyniósł 29,5 proc. i był 5 punktów procentowych niższy niż rok wcześniej. Trend mocnego powrotu do biur potęguje zwiększona podaż kandydatów na rynku, ale też dobra opinia liderów firm o takim trybie współpracy. Pracodawcy wska-

zują na poprawę relacji wśród zespołów i zwiększoną wymianę wiedzy” – czytamy w raporcie.

A CO EMERYTURAMI? JEDEN WIEK?

40 proc. badanych uważa, że wiek emerytalny kobiet i mężczyzn powinien zostać zrównany. Z kolei 39 proc. – że nie powinien zostać zrównany.

To ciekawy temat, bo zwykle w kontekście sprawiedliwości w pracy mówi się o nierówności w zarobkach czy różnicach w ścieżkach awansu, tymczasem okazuje się, że panowie mają spore poczucie niesprawiedliwości, wynikające z późniejszego przechodzenia na emeryturę.

Ponad połowa kobiet uważa, że wiek emerytalny nie powinien zostać zrównany, ale również ponad połowa mężczyzn – że powinien zostać zrównany.

To tylko niektóre z ciekawych wątków raportu. Badanie wykonano w okresie 24-27 lutego 2025 roku na grupie aktywnych zawodowo Polek i Polaków. Całość badania przeprowadzono na platformie Omnisurv by IQS.

Mariusz Załuski ▲

► **Marszałkowska Rada Konsultacyjna ds. Ochrony Konsumentów** rozpoczyna drugą kadencję

Żeby nas nikt nie naciągał...

– Kończy się pierwsza kadencja, a ponieważ życie nie znosi próżni, dziękując państwu, którzy pracowali w radzie pierwszej kadencji, powołujemy radę drugiej kadencji. Pochodzicie z różnych obszarów życia publicznego, macie państwo swoje doświadczenia i w tej radzie te doświadczenia się sumują – mówił wicemarszałek Zbigniew Ostrowski na dzisiejszej (środa, 2 kwietnia) uroczystości wręczenia nominacji członkom Rady Konsultacyjnej ds. Ochrony Konsumentów przy Marszałku Województwa Kujawsko-Pomorskiego.

– Przyznam, że duże wrażenie zrobił na mnie zakres spraw, którymi się państwo zajmujecie. Żyjemy w świecie, który bardzo się zmienia, w świecie niebezpiecznym, wystawieni jesteśmy na działania złych ludzi i odbywa się to także w przestrzeni konsumenckiej – dodał wicemarszałek.

Rada działa od października 2020 roku. Jest organem opiniodawczym i doradczym w sprawach związanych z ochroną praw konsumenckich, działa na poziomie wojewódzkim. Służyć ma między innymi koordynacji działań, konsultacjom, także wymianie informacji o niedozwolonych praktykach.

– Chyba największym osiągnięciem rady jest wymiana informacji. Dużym atutem rady jest także to, że to zespół interdyscyplinarny. Mamy przedstawicieli nauki, organów ścigania, inspekcji handlowej, sanitarnej, samorządowców. Satisfakcjonujące jest również i to, że mieliśmy możliwość występowania do przedsiębiorców, gdy w naszej ocenie zachodziło podejrzenie stosowania praktyk, nie tyle na-



Kadencja rady trwa pięć lat.

fot. Ryszard Warta

wet niezgodnych z przepisami, co nieetycznych. Z niektórymi tematami dotyczącymi ochrony interesów konsumentów występowałyśmy także do marszałka i efekty tych działań były – podsumowuje w rozmowie z portalem kujawy-pomorze.info Bożena Sawicka, rzeczniczka konsumentów w Toruniu i zarazem przewodnicząca Rady pierwszej kadencji.

A na co dziś najczęściej skarżą się konsumenci? – Branża e-commerce, która rozwija się niezwykle intensywnie, rynek związany ze sprzedażą w internecie, także reklama w sieci, możliwości reklamowania towarów, czyli kwestie, które nie do końca są jeszcze uregulowane – to dziś najczęstsze problemy – dodaje Bożena Sawicka.

Radę Konsultacyjną ds. Ochrony Konsumentów II kadencji tworzą:

- Katarzyna Lubańska, wiceprzewodnicząca Sejmiku wojewódzkiego,
- Sławomir Kopyś, przewodniczący Komisji Edukacji i Nauki Sejmiku,
- Milena Skopińska, dyrektor Departamentu Spraw Społecznych Kujawsko-Pomorskiego Urzędu Marszałkowskiego w Toruniu,
- Barbara Ptaszyńska, naczelnik Wydziału Zdrowia w Departamencie Zdrowia Kujawsko-Pomorskiego Urzędu Marszałkowskiego w Toruniu,

- Beata Tyburska-Myrta, kierownik Biura ds. Usług Turystycznych w Departamencie Sportu Kujawsko-Pomorskiego Urzędu Marszałkowskiego w Toruniu,
- Sylwia Stecyk, zastępca dyrektora Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w Toruniu,
- Tomasz Sypniewski, Kujawsko-Pomorski Wojewódzki Inspektor Inspekcji Handlowej w Bydgoszczy,
- Krzysztof Lehmann, zastępca dyrektora Delegatury Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów w Bydgoszczy,
- Podkomisarz Adam Kumkowski, Komenda Wojewódzka Policji w Bydgoszczy,
- Wojciech Koper, Państwowy Wojewódzki Inspektor Sanitarny w Bydgoszczy,
- Michał Marszelewski, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu,
- Anna Dolewska, Miejski Rzecznik Konsumentów w Bydgoszczy,
- Marcin Mielnicki, Miejski Rzecznik Konsumentów w Grudziądzu,
- Bożena Sawicka, Miejski Rzecznik Konsumentów w Toruniu,
- Krystyna Watkowska, miejski rzecznik konsumentów we Włocławku.

Ryszard Warta ►

Kasowniki do lamusa

Inowrocławianie już od 1 czerwca będą mogli bezpłatnie poruszać się komunikacją miejską. Tym samym Inowrocław to drugie po Brodnicy województwie, w którym zdecydowano się na taki ruch.

Decyzja o wprowadzeniu bezpłatnej komunikacji miejskiej dla mieszkańców Inowrocławia zapadła 31 marca podczas sesji rady miasta. Warunkiem do korzystania z przejazdów bez biletu jest posiadanie Karty Inowrocławianina. Osoby, które nie uzyskały statusu mieszkańca dalej będą płaciły za przejazdy.

– Ogromnie się cieszę, że Inowrocław dołącza do grona miast przyjaznych swoim mieszkańcom. Bezpłatna komunikacja to same pozytywy – od większej dostępności i redukcji wykluczenia komunikacyjnego, po poprawę jakości środowiska i bezpieczeństwa na drogach. Dziękuję wszystkim radnym, którzy poparli moją inicjatywę. Intensywnie pracujemy nad poprawą funkcjonalności miasta i życia naszych mieszkańców, a wprowadzenie bezpłatnej komunikacji jest tego znakomitą przykładem – powiedział prezydent Arkadiusz Fajok.

Zwolnienie mieszkańców Inowrocławia z opłat za przejazdy komunikacją miejską oszacowano na poziomie 5,4 miliona złotych. Ceny biletów Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacji w Inowrocławiu to od 1 stycznia 2022 roku – 2,90 zł za bilet normalny na 1-2 przystanków, 3,20 zł za bilet normalny 3-5 przystanków oraz 3,40 zł za 6 i więcej. Bilety ulgowe to 50 proc. cen biletów normalnych. Do korzystania z biletów ulgowych w Inowrocławiu są uprawnieni dzieci i młodzież szkolna oraz emeryci i renciści. W mieście działa obecnie 9 linii.

Żeby otrzymać Kartę Inowrocławianina należy złożyć wniosek

i dołączyć do niego kserokopię pierwszej strony zeznania podatkowego, zawierającą pieczętkę wpływu do Urzędu Skarbowego, w przypadku rozliczania przez zakład pracy dołączamy otrzymany PIT-40 i stosowne oświadczenie. Osoby, które złożyły PIT drogą elektroniczną dołączają również jego pierwszą stronę i wydruk elektronicznego potwierdzenia tzw. UPO.

Kartę Inowrocławianina mogą otrzymać osoby, które rozliczają podatek dochodowy od osób fizycznych za poprzedni rok w Urzędzie Skarbowym w Inowrocławiu, w deklaracji podatkowej wskazały, jako miejsce zamieszkania Inowrocław, nawet jeśli nie osiągnęły w tym okresie dochodu. Karta jest wydawana także dzieciom powyżej 8 i poniżej 18 roku życia na wniosek rodzica, natomiast dzieci do 8 roku życia korzystają z karty rodzica.

Osoby pełnoletnie, które nie ukończyły 26 roku życia i nie uzyskują żadnego dochodu, a w związku z kontynuowaniem nauki pozostają na wyłącznym utrzymaniu rodziców powinny dołączyć do wniosku kserokopię pierwszej strony zeznania podatkowego rodzica/opiekuna zawierającą pieczętkę wpływu do Urzędu Skarbowego. W przypadku złożenia zeznania drogą elektroniczną dołączyć należy również jego pierwszą stronę i wydruk elektronicznego potwierdzenia tzw. UPO.

Do tej pory za darmo inowrocławskim MPK, oprócz osób powyżej 65. roku życia, mogły podróżować dzieci w wieku do 4 lat, honorowi dawcy krwi, osoby z niepełnosprawnościami, żołnierze służby czynnej, umundurowani funkcjonariusze Policji, Straży Miejskiej i Żandarmerii Wojskowej, przewodniczący zarządów osiedli. Inowrocław jest drugim miastem w regionie, które zdecydowało się na taki ruch. Od 1 marca 2016 roku bezpłatna komunikacja miejska obowiązuje w Brodnicy, jednak w odróżnieniu od Inowrocławia dotyczy wszystkich pasażerów. W mieście działa obecnie 5 linii.

Bartosz Fryckowski ►

SPORTOWO I (NIE TYLKO) BIZNESOWO

Z Apatorem czy bez?

Nie ma na żużlu Apatora. To znaczy jest, ale tylko na plastronach, a w nazwie już nie. Toruński klub żużlowy przystąpi do rozgrywek jako KS Toruń, a nazwę historyczną ni to będzie miał, ni to jednak nie miał. Oj, połapać się w tym kibicowi niełatwo, zwłaszcza, jeśli śledzi żużel okazjonalnie.

W wielu miastach sprawa jest prosta – ścigają się na torach Polonia, Sparta, Wybrzeże i są to nazwy na tyle neutralne, że nie wzbudzają i nie będą wzbudzać żadnych wątpliwości, nawet jeśli dołączy do nich szyld drugi, ten od sponsora tytularnego. A w Toruniu cały numer polega na tym, że nazwa Apator, choć historyczna i od dekad przez kibiców ukochana, neutralna wcale nie jest. Oto w czasach słusznie minionych każdy większy szanujący się zakład pracy chętnie zakładał swój klub sportowy i nie inaczej było w przypadku Apatora, gdzie sekcji w swoim czasie działało wiele, bo nawet hokejowa i nawet pływacka. Sekcje kończyły swój żywot jedna po drugiej, a żużlowa trwała. Już w nowej epoce przeszła jeszcze siłą rozpędu przez lata 90., potem przez pierwsze lata nowego tysiąclecia, aż w firmie stwierdzono, że ze wspierania sportu przyszyła pora się wycofać. Dawny klub powiązany z zakładem przekształcił się w nową spółkę akcyjną z nowymi działaczami, a Apator z żużlem się pożegnał.

Rzecz jednak w tym, że dla kibiców toruński żużel równa się Apator, więc na trybunach niezmiennie skandowano nazwę historyczną, obojętnie pod jakim oficjalnym szyldem startowała drużyna. Fani prosili, fani zabiegali, aż w końcu w 2020 roku Apator do nazwy powrócił, choć nie powróciło wcale wsparcie firmy. Ba, ponoć było inaczej, czyli



fol. Agencja Toruń

Zupełnie ciekawie robi się, gdy nazwa sponsora, niezależnie od tego, jak hojnie wspiera, po prostu nie do końca pasuje do żużlowej specyfiki. Oto w najbliższą sobotę u nas w regionie, na torze w Grudziądzu, odbędą się Family Pets & Zoo Mistrzostwa Polski Par Klubowych.

że za nazwę klub miał płacić firmie, a nie firma klubowi, czego w świecie sportu ze świecą trzeba szukać, wszak to sponsor sięga zwykle głęboko do portfela, byleby tylko znacym mianem sponsora tytularnego móc się tytułować.

Na rok 2025 w Toruniu z Apatora w nazwie jednak zrezygnowano. W nazwie, bo na kombinezonach żużlowców Apator rzuca się w oczy aż miło. Tak to się bowiem składa, że pewnego razu toruńscy kibice zastrzegli w urzędzie patentowym historyczny

herb klubowy, jeszcze z lat 80., na którym widnieje oczywiście „KS Apator Toruń”. A że „KS Apator” z prawnego punktu widzenia jest czym innym niż „Apator S.A”, na strojach i nie tylko strojach zawodników Apatora brakować więc nie będzie.

Wilk syty i owca cała? Chyba o to chodzi, bo w żużlowym klubie nie kryją, że poszukiwania nowego sponsora tytularnego trwają, już takiego, co to faktycznie za wejście w nazwę budżet znacząco wesprze i nie będzie w nazwie tym drugim, dzielącym ją z firmą, która sama drużyny wcale nie wspiera. Nazwa dla płacącego, Apator na plastronach i gadżetach – tak to ma więc wyglądać i nawet jeśli skomplikowane to wielce, to zrozumieć jakoś się to da. Choć wiadomo jedno – kto by tym nowym sponsorem tytularnym w Toruniu nie został, z trybun nieść się będzie tylko „Apator! Apator!”, to rzecz równie pewna, jak wynik dodawania dwa plus dwa.

A tak w ogóle cała historia pokazuje, że w żużlu nazwy wciąż się zmieniają i zmieniać będą, pomijając już wyjątkową specyfikę toruńskiego przypadku. Żużel to nie piłka nożna,

gdzie sponsorów tytularnych niemal nie ma i gdzie aż trudno sobie wyobrazić, by do szlachetnej nazwy historycznej dorzucano cokolwiek, choć przecież w latach 90. bywało i tak, że nawet warszawska Legia grała jako Legia Daewoo. W speedwayu nazwy zmieniają się więc regularnie, bywa wprawdzie i tak, że tytułarny sponsor pozostaje na długie lata, bywa jednak jeszcze częściej, że jedna umowa się kończy, klub podpisuje porozumienie z partnerem nowym, to również wygasa, przychodzi sezon kolejny, a wraz z nim pora na kolejnego sponsora. I tak dalej, i tak dalej... Oczywiście, nieco tu przejawiam, ale jednak tylko nieco. A już zupełnie ciekawie robi się, gdy nazwa sponsora, niezależnie od tego, jak hojnie wspiera, po prostu nie do końca pasuje do żużlowej specyfiki. Oto w najbliższą sobotę u nas w regionie, na torze w Grudziądzu, odbędą się Family Pets & Zoo Mistrzostwa Polski Par Klubowych. Miło, że markety zoologiczne chcą wesprzeć żużel, ale nazwa imprezy mimo wszystko uśmiech wzbudza. Choć przecież uśmiech przyda się nam wszystkim zawsze.

Daniel Ludwiński

Zr naszym okiem

Filharmonia filmowa

Jarosław Boberek, Piotr Głowacki, Aleksandra Hamkało – popularnych aktorów w „Morderstwie w filharmonii” nie zabraknie. Premierę zaplanowano dopiero na rok 2026, ale przy nowej produkcji sporo się dzieje – w Bydgoszczy ruszyły zdjęcia do filmu, a na casting dla statystów przysłyły tłumy. Film wspierany jest m.in. przez samorząd województwa w ramach promocji filmowej regionu.

Reżyser filmu to Maciej Hydr, który dobrał sobie ekipę złożoną z bardzo popularnych aktorów. Jarosława Bobereka na pewno nikomu przedstawiać nie trzeba – to i dorobek filmowy, i telewizyjny (pamiętana rola w „Rodzinie zastępczej”), i generalnie popkulturowy, bo to kultowy głos dubbingu, a także reklamy. Torunianin Piotr Głowacki to z kolei niezwykle wszechstronność, która sprawia, że to jeden z najczęściej wykorzystywanych aktorów przez polskie kino, znany może głównie z komedii („Planeta singli”), ale mający w swoim dorobku kreacje wagi ciężkiej, jak w „Mistrzu”.

Film kręcony będzie oczywiście m.in. w Filharmonii Pomorskiej w Bydgoszczy, ale też np. w budynku Radia PiK. Rozważane są również inne bydgoskie lokalizacje. To kolejna produkcja, współfinansowana przez samorząd województwa ze środków europejskich, w ramach ciekawego projektu promocji regionu dzięki filmom, które jak wiadomo w promocyjnej roli sprawdzają się często lepiej niż kosztowne kampanie. Co najważniejsze, projekty robią się coraz bardziej regionalne – w krótkim odstępie czasu będą nas czekały premiery realizowanej w Toruniu komedii romantycznej „Piernikowe serce” i „bydgoskiego” kryminału „Morderstwo w filharmonii”. Ten ostatni film pojawił się nawet parę miesięcy temu na... sesji sejmiku województwa. Dopytywał się o tę produkcję radny Jarosław Wenderlich, a odpowiadał mu marszałek Piotr Całbecki.

Mariusz Załuski ▲



Zr **Życie Regionu**
Kujawy-Pomorze.info

WYDAWCA: Kujawsko-Pomorski Fundusz Rozwoju Sp. z o.o. | ADRES: ul. Przedzamcze 8, 87-100 Toruń
REDAKTOR NACZELNY: Mariusz Załuski | REDAKTOR WYDANIA: Ryszard Warta | KONTAKT: portal@kpfr.pl